

Co dzień o wpół do jedenastej w służewskiej minikawiarence
zjawia się chytry żurnalista w wieku czterdziestu lat mniej więcej.

Spoza żaluzji modrzewiowych patrzy z ukosa ów sprytniacha
na ciut-ciut¹ sennych warszawiaków sunących wzdłuż ulicy Bacha².

Już smukły ultramaratończyk do spożywczego truchtem bieży
po chałkę, musli³, miód wrzosowy – ten sobie poje jak należy!

Supersportsmenka z klubu fitness, wynalazczyni diety cud
i ekspoea, który sklecił trzy liche haiku i pięć ód.

Podtusiały wuefista, arcymistrz skoków wzwyż i w dal,
z lekka wstawiony na dzień dobry, bo topił w trunkach próżny żal.

Dżudoczka w wieku balzakowskim z fryzurą à la Lady Di,
handlarz śpieszący⁴ do lombardu, by tanio upchnąć sprzęt hi-fi⁵.

Rozkojarzony deskorolkarz słucha hip-hopu z empetrójki,
a pseudokibic w adidasach prze w przód, nieskory dziś do bójki.

Rzetelny zdun z osiedla Żerań zmierza do cechu rzemieślników,
niemałą by uciulał sumkę, chałturząc z rzadka w Reykjavíku⁶.

Chichocze z żartów facebookowych żona szwedzkiego attaché
i chyżo, by się ustrzec mżawki, w przeciwdeszczowym trenczu mknie.

Wtem rozpadało się znieńacka, grad hula wkoło z dżdżem na spółkę,
aż suchuteńki dotąd chodnik naraz przedzierzgnął się w rzeczulkę.

Zżyma się hoża wizażystka, nad wyraz czcząca styl glamour,
że się rozmaże w takiej aurze jej nienaganny manikiur⁷.

Przewrażliwiony hipochondryk żłopnął dwa hausty gorzałczyny,
tak dla immunostymulacji i ustrzeżenia się anginy.

Z lewa wychynał pan Ildéfons, ni stąd, ni zowąd wrzasnął: hura!⁸
Puścił się w płasy wpośród kałuż, krzesząc hołubce w takt mazura.

Pomknał het, het⁹ na Pragę-Północ, cwałując niczym Winnetou,
a nuż przydarzy mu się rychło przedpołudniowe rendez-vous.

Brne w bród businessmen¹⁰ pół-Cypryjczyk, toż go niedola dziś dosięgła,
w nowo kupionym volkswagenie – awaria (czyżby sworzeń sprzęgła?).

Dżezmen¹¹ z zacięciem humanisty wraca z tournée po Żywiecczyźnie,
szemrząc coś o eschatologii i Nietzscheańskim¹² nihilizmie.

Rozmarzył się nasz quasi-szpieg o nie najbliższych ludzkich losach,
zdmuchując szarobury popiół z rozżarzonego papierosa.

I nie zaniechałby czczych mrzonek ani na jedno okamgnienie,
gdyby nie żwawy krzyk kelnerki: prosiłabym o niepalenie!

Autorką tekstu jest dr Barbara Pędzich

¹ albo: *ciut, ciut*

² albo: *ul. Bacha*

³ albo: *muesli*, albo: *müsli*

⁴ albo: *spieszący*

⁵ albo: *Hi-Fi*

⁶ albo: *Reykiawíku*

⁷ albo: *manicure*

⁸ albo: *hura/hurra/ hurra!*

⁹ albo: *het, het!*

¹⁰ albo: *businessman*

¹¹ albo: *jazzman*

¹² albo: *nietzscheańskim*